

Za i przeciw
00-580 Warszawa
ul. Marszałkowska Nr 4

wydanie 10
- 6 - 03 - 03
Nr z dn.

665 Nad „Śpiewnikiem domowym”

„Co jest narodowe, co jest echem
dziecinnych naszych przypomnień,
nigdy mieszkańcom ziemi,
na której się modlili i wzrosli,
podać się nie przestanie”.

Stanisław Moniuszko

Wyjęte z programu „Śpiewnika domowego” motto wydać się może i naiwne, i patetyczne, i staroświeckie zarazem. Proste wzruszenia wszak dawno wyszły z mody, nawet przyznawać się do takich uczuć nie wypada... Jednakże ostatni w Teatrze Narodowym spektakl Hanuszkiewicza jest głęboko wzruszający – i właśnie tym tylko niemodnym słowem określić go mogę.

Część pierwsza.

Wielka – poszerzona o 2 rzędy widowni – scena, cała w zbożu i trawach – aż po horyzont. Na tym tle grana będzie sielanka: atmosfera niefrasobliwych zabaw szlacheckiego dworku, takiego, jak go sobie wyobrażamy, jaki znamy z przekazów. Dystyngowane matrony, śliczne (nawet te nie całkiem o urodzie amantek) dziewczynki, przystojni, rośli (nawet ci o wzroście poniżej średniego) chłopcy. Białe, powiewne suknie, piosenki lekkie, do wcipne, niekiedy frywolne nawet. Codzienne zdarzenia opowiedane śpiewkami; życie jak z „Człowieka po czciwego” pana Reya z Nagłowic. Wszystko krotocwilne i radosne, nawet wymarsz chłopców na walkę – krótką na pewno i zakończoną niewątpliwym sukcesem. Może tylko taniec-pantomima najmłodszej panny żegnającej swego chłopca zasieje nam w sercu niejaki niepokój – ale przecież na krótko; piosenka kończy się wszak szczęśliwie...

Część druga.

Niewola i żaloba. Tu dramat grany będzie na proscenium: na tle zapuszczonej, żelaznej kurtyny stół z białym obrusem i świece, które potem zostaną zapalone. W kobietach w żalobie rozpoznajemy tak niedawno rozchichotane panny. Czytają listy – z „kozy”, z zesłania, z celi śmierci. Rozmowy o prześladowaniach, rewizjach, aresztach. I pieśń, w której Bogu ofia-

rowują swoje nieszczęścia, i Ojciec nasz – śpiewany żarliwie, z rozpaczą. Wtedy właśnie unosi się żelazna kurtyna i na dalekim pustym horyzoncie, w zimnym świetle, ich chłopcy-mężczyźni połączeni na moment z nimi w tej modlitwie? wspomnieniu?...

Część trzecia,

nie przedzielona co prawda teatralną cezurą, którą można jednak wyodrębnić i nazwać – marzeniem. Na pierwszym planie mężczyźni w narzucach na ubrania burkach i kożuchach. Pieśni rycerskie, rozpamiętywanie przeszłości i... mazur. Bo „jak ptak nie może żyć bez wolności, tak Polak bez mazura”. Więc mazur-symbol marzeń wyгнаńców, bo nic przecież w przedstawieniu nie usprawiedliwia tak nagle optymistycznej pointy... Mazur zadyszany, rozogniony, jak dobrze, że nie tańczony przez dokończonych do zespołu tancerzy, ale przez chłopców i dziewczyny z części pierwszej.

★ ★ ★

Nie byłam nigdy wielbicelką szkoły reżyserskiej Adama Hanuszkiewicza. Drażniło mnie często, iż adresował swój teatr do widza, co – jak powiadał Horzyca – „ponadczasowości arcydzieł nie rozumie, rozumieć nie chce, a nade wszystko rozumieć nie umie”. Podziwiając jego niewątpliwie wielki dar myślenia-widzenia teatralnego, nie mogłam jednocześnie zaakceptować nadmiaru pomysłów, które – bywało – wzajem się ze sobą kłóciły i niekiedy nie najlepiej o smaku artystycznym ich twórcy świadczyły. W ciągu tych lat czternastu, gdy dyrektorował on w Teatrze Narodowym, kilka zaledwie spektakli podobało mi się naprawdę, wśród nich przede wszystkim „Beniowski”, „Balladyna” oraz prawie cały cykl „poetycki”. „Śpiewnik domowy” jawi mi się nie tylko najlepszym przedstawieniem Hanuszkiewicza, ale jednocześnie jednym z najlepszych spekta-

kli ostatnich paru lat na scenie polskiej.

Gra sobie nim pan Adam na uczuciach widowni z wielką maestrią; wywołując śmiech, płacz i wzruszenie prawdziwe. Odwykliśmy od tego w teatrze. Reżyserzy zazwyczaj albo „rzucają nas na kolana” doskonałością swego warsztatu, albo nudzą; prowokują do dyskusji, polemik lub złośliwych uwag; odwołują się w sumie raczej do intelektu niżli do uczuć.

Dlaczego właśnie „Śpiewnik domowy” wyróżnia się zdecydowanie wśród całej produkcji teatralnej ostatniego okresu – mówi się tu wprost – odwołuje się do historii, tradycji: „mocarstwowej przeszłości i twardego bohaterstwa”. Zgodne jest to z intencją Moniuszki, który przygotowując „Śpiewnik” chciał przede wszystkim upowszechnić poezję polską tej właśnie tematyce poświęconą, a muzyce wyznaczył rolę służebną, uzupełniającą niejako.

Wydając w roku 1844 prospekt na „Śpiewnik domowy” pisał: „Nie roszczę sobie praw do wyższego w muzyce talentu, atoli zachęcony łaskawym, a może zbyt pobłażliwym przyjęciem, jakie moje pierwsze ogłoszone próby muzyczne dla siebie zjednać potrafiły, ośmieliłem się, ile mi jakkolwiek mój talent pozwala, do pomnożenia repertorium śpiewów krajowych”. Tak jedynie mógł zareklamować swój śpiewnik w warunkach carskiej cenzury. A w pierwszym zeszyście znalazły się wiersze Mickiewicza, Malczewskiego, Chodźki, Zana, Odyńca i Czeczota, zatem niemal samych poetów spozą – jakbyśmy to dziś określili – nurtu oficjalnego, których twórczość często carskim ukazem zakazywana była.

W sumie śpiewników wydano 12, z tego 6 za życia kompozytora. Znalazło się w nich 260 pieśni, prócz wymienionych już poetów jeszcze m.in. Kochanowskiego, Korzeniowskiego, Siemieńskiego, Syrokomli, Lenartowicza, Zaleskiego i Pola.

Czy były śpiewane? Tak, zwłaszcza przez cały wiek XIX, kiedy to dużą popularnością cieszyły się kameralne wieczory muzykujące. Odbływały się one nierzadko na zasadzie „rodzinnej konspiracji” i miały posmak utworów zakazanych. Później – zwłaszcza w latach ciężkich i przełomowych naszej historii – powracano co prawda do poezji romantyków, wzbogacając ją utworami rewolucyjnych bardów współczesnych, ale preferowano deklamację. Muzyka Moniuszki wydawała się zbyt staroświecka i nieinteresująca.

Czy zatem wystawienie teraz na dużej scenie tych zdecydowanie kameralnych, rozpisanych zresztą przez samego kompozytora tylko na głos i akompaniament fortepianowy, utworów muzycznych nie było rzeczą ryzykowną? W moim odczuciu był to wręcz hazard. Ale widać Hanuszkiewicz miał asa w kieszeni, albowiem z wybranych przeszło 100 lat temu przez pana Moniuszkę wierszy-pieśni zrobił doprawdy przejmujący spektakl. I na szczęście nie są to li tylko smętne zaduszki narodowe. Dwie, tak różne części, są precyzyjnie wyważone i tym bardziej znaczące, że skonstruowane. I nie podzielam tu opinii niektórych krytyków ubolewających, iż w programie nie wymieniono, jakie

pieśni są śpiewane. Przecież nie w filharmonii jesteśmy, by oklaskiwać wykonane przez śpiewaka osobne utwory, ale śledzimy pełną napięcia dramatycznego historię tymi pieśniami opowiedzianą. W końcu naszą własną historię, szczególnie dziś nam bliską i dlatego tak emocjonalnie odbieraną. Czytelność przewodu myślowego przekazana przez autora na tyle jest wyraźna, na ile może być, a my przyjmujemy ją na miarę własnych doświadczeń.

Spektakl został zrealizowany w rekordowo krótkim czasie, przygotowywano go zaledwie trzy tygodnie. Zespół chciał ostatnim przedstawieniem pożegnać swego dyrektora. Premiera odbyła się 31.XII.1982 r. Efekt, jaki został osiągnięty, wydaje mi się być w równej mierze zasługą autora przedstawienia, jak całego zespołu. Rzadko zdarza się widzieć spektakl, oparty głównie o sceny zbiorowe, w którym każda, najmniejsza, epizodyczna nawet rola zagrana byłaby tak całkiem bez zarzutu. Rzadko zdarza się widzieć inscenizację, w której każdy pomysł byłby udany i celny, w której operowano by środkami tak prostymi, a jednocześnie pełnymi finezji.

W najbardziej nawet wyrównanym i zgranym zespole wyróżnić możemy gwiazdy. Tak więc i tu na szczególną uwagę zasługują odtwórcy partii solowych. Nie sposób nie wymienić Henryka Machalicy, zabawnego i pikantnego św. Piotra i Dziada w części pierwszej, a pełnego tragizmu ojca-powstańca w drugiej; kokieterijnej i frywolnej w duetach z Kamińskim i Machalicą Agnieszki Fatygi, rewelacyjnej wykonawczynie patetycznego hymnu do Boga w drugiej; pełnej dystynkcji i wdzięku, dysponującej pięknym, ciepłym głosem Aliny Bolechowskiej (występującej gościnnie) i wreszcie Anny Chodakowskiej. Chodakowska nie tylko raz jeszcze dała popis swego niewątpliwego talentu wokalnego, ale udowodniła, że muzyka Moniuszki może brzmieć tak nowocześnie, iż młodsza część publiczności już dziś poluje na taśmy z nagraniami „Pieśni domowych” w jej wykonaniu. Tu dodać należy, że całe przedstawienie śpiewane jest „na żywo”, żadnych playbacków nie ma, w kilku, uzasadnionych dramaturgicznie przypadkach, wykorzystano do mikrofonu. A Beata Nowicka i Piotr Wujtowicz, którzy przygotowali zespół muzyczny, mogą sobie doprawdy pogratulować wyniku.

Ostatnia inscenizacja Adama Hanuszkiewicza z pewnością przejdzie do almanachu historii teatru, dla wartości w niej zawartych. Posłanie „Śpiewnika” wzrusza i pociesza, a tego wszak dziś nie sposób przecenić.

IZABELA ŚLIWONIK

TEATR NARODOWY W WARSZAWIE Stanisław Moniuszki Śpiewnik domowy. Autor przedstawienia: Adam Hanuszkiewicz, scenografia: Xymena Zaniewska, Mariusz Chwedeżuk, opracowanie muzyczne: Włodzimierz Nahorny, choreografia: Wojciech Misiuro.

Scena zbiorowa ze „Śpiewnika domowego Stanisława Moniuszki”

